



MARJAN ROSADA, kapral z 56 p. p. zdobył mistrzostwo Wojska Polskiego w wieloboju podoficerskim w Toruniu.

WYDANIE: A B C D E F G H I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



TSALDARIS, premier grecki, ma udać się w podróż polityczną

ROK XII.

ŚRODA, DNIA 8-go SIERPNI 1934 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 218

Hitlerowcy znów grożą rewolucją w Austrii

Wykrycie tajnej organizacji narodowo-socjalistycznej. — Przywódcy uciekli do Niemiec, zabierając ze sobą fundusze partyjne

RYM, 8 sierpnia. Pod tytułem „Teroryści austriaccy nie rozbrajają się”, „Giornale d'Italia” ogłasza list, pochodzący rzekomo z kół narodowo-socjalistycznych w Gracu.

Autorzy listu w słowach bardzo gwałtownych ZAPOWIADAJĄ NOWE POWSTANIE W AUSTRII.

Gloryfikując zabójstwo Dollfussa, oświadczają, że po Dollfussie przyjdzie kolej na innych. Włosi nazwani się w liście zdrajcami.

Wiedeń, 8 sierpnia. Dyrekcja policji wiedeńskiej ukończyła już dochodzenia przeciwko sprawcom zamachu dnia 25 lipca na urząd kanclerski i na Rawag. Wszyscy zamachowcy oskarżeni są o zamach stanu, niektórzy o morderstwo, nadużycie władzy urzędowej i złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Jak donoszą pisma tutejsze, dochodzenia policji wykazały, że głównymi organizatorami puczu byli adwokaci narodowo-socjalistyczni: dr. Wächter, dr. Etynkhausen, dr. Weber i dr. Führer. Trzej pierwsi zdołali uciec do Niemiec, natomiast dr. Führer był jeszcze obrońcą mordercy kanclerza Dollfussa przed trybunałem wojskowym.

Następnego dnia po rozprawie przeprowadzonej u dr. Führera rewizję domowa, w czasie której znaleziono tak obciążające materiały, że Führera aresztowano. „Die Stunde” donosi dziś, że wyniki dochodzeń policyjnych są wręcz sensacyjne. Policja jest obecnie w posiadaniu list partyjnych i zna całą tajną organizację hitlerowską, bo wielu aresztowanych złożyło pod wrażeniem środków dowodowych policji b. szczegółowe zeznania.

Jak twierdzi wspomniane pismo, w kołach hitlerowskich panuje ogromna depresja i rozgoryczenie przeciwko głównym przywódcom spisku, którzy zbiegli zagranicę, nie troszcząc się o los swoich towarzyszy. Przywódcy ci podobno zabrali ze sobą także wszystkie fundusze tajnych organizacji partyjnych, wskutek czego wszystkie organizacje hitlerowskie zaczynają się rozpadać.

Dezorganizacja w obozie narodowo-socjalistycznym jest — jak twierdzi „Die Stunde” — tem większa, że poszczególne grupy obecnie bardzo namię-

nie się zwalczają, zarzucając sobie wzajemnie zdradę i obwiniając się o niepowodzenie zamachu. Wobec tych sprawozdań wszystkie koła ludności ocze-

kują z ogromnym napięciem dalszej rozprawy przed wojskowym sądem w Wiedniu.

Zakaz publikacji listu pasterskiego przygotowanego przez superintendenta kościoła ewangelickiego w Austrii

Wiedeń, 8 sierpnia. Pewne oznaki dają się wskazywać na wznowienie walki między kościołem katolickim i kościołem ewangelickim w Austrii. Próby uniezależnienia ewangelickiego kościoła w Austrii od Niemiec rozbiły się.

Duchowni ewangelicy zajęli podczas ostatniego puczu raczej przychylnie stanowisko wobec przeciwników kanclerza Dollfussa. Zanotowano nawet liczne wypadki współpracy duchownych ewangelickich z narodowymi socjalistami. Tak np. jeden z kościołów ewange-

lickich w Karyntii zawierał tajny skład broni, zaś w Loeben z wieży kościoła ewangelickiego narodowi socjaliści otrzelowali wojsko.

Superintendent kościoła ewangelickiego w Heinzelmann przygotował list pasterski, którego publikacja została za kazana przez sfery rządowe. Treść listu była uznana przez rząd za niedopuszczalną. List ewangelików miał być repliką na niedawny list biskupów katolickich w Austrii.

Prasa wiedeńska otrzymała zakaz pisania o tym incydencie.

Wiedeń, 8 sierpnia. Fala zamachów hitlerowskich w ostatnich dniach znacznie zmalała. W Wiedniu samymi akcjami sabotażowymi prawie zupełnie ustały, a także i na prowincji liczba ich z każdym dniem staje się mniejsza. Niewiadomo jednak czy jest to wynikiem przynębnienia w obozie hitlerowców austriackich, czy też wynikiem nakazu jakiegoś w centrali monachijskiej.

Mimo wszystko jednak nie odnosi się wrażenia, jakoby hitlerowcy zamierzali istotnie zaniechać zupełnie akcji terrorystycznej. Agitacja radiowa trwa w dalszym ciągu. Ogromne oburzenie wywołało tutaj przemówienie, wygłoszone w radio monachijskim. Nieznany mówca zarzucał sądom austriackim okrucieństwo i napadał na kościół katolicki z tego powodu, że przy traceniu mordercy Dollfussa obecny był ksiądz.

Sprawca kradzieży samolotu aresztowany

Niezwykłe porwanie aeroplanu z hangaru warszawskiego. — Czy Antonowicz jest umysłowo-chory?

Warszawa, 8 sierpnia. Niebawem poruszenie wywołał w Warszawie fakt porwania z hangaru Aeroklubu warszawskiego samolotu turystycznego „W. K. S.” przez b. pilota wojskowego, Ludwika Antonowicza. Antonowicz przybył na lotnisko Mokotowskie rzekomo z polecenia kpt. Karczmarczyka i kazał przygotować maszynę. Następnie Antonowicz przelicował na lotnisku, a nazajutrz wczes-

nym rankiem odleciał na aparacie, nim obecni na lotnisku zdołali mu przeszkodzić.

Konstrukтором samolotu był student politechniki warszawskiej i ppor. rezerwy, Władysław Kozłowski, któremu Antonowicz pomagał przy budowie aparatu, wkładając nawet w tę budowę około 2.000 zł., co stanowi blisko połowę wartości samolotu. Nie posiadał on jednak licencji pilota i nie miał zatem

prawa na odbywanie jakichkolwiek lotów.

Wczoraj około południa nadeszła do Warszawy wiadomość, że „W. K. S.” wylądował w Ostrowiu Poznańskim.

PILOT ANTONOWICZ ZOSTAŁ ARESZTOWANY.

W świetle surowych przepisów, obowiązujących w naszym aeroklubie, sprawa Antonowicza przedstawia się bardzo źle. Będzie on odpowiadał na drodze karnej za lot bez licencji i samowolne wzięcie aparatu, który nie jest jego własnością.

Wł. Kozłowski, konstruktor porwanego aparatu, wyraża o Antonowiczu jak najlepszą opinię. Obdarzał go całkowitem zaufaniem i faktu porwania przez niego samolotu nie może sobie w żaden sposób wytłumaczyć.

W związku z tym dziwnym faktem powstały nawet podejrzenia co do stanu umysłowego Antonowicza, który zostanie z pewnością poddany badaniom lekarskim w tym kierunku.

Samolot „W. K. S.” zostanie sprowadzony do Warszawy przez konstruktora jego, p. Kozłowskiego, który w tym celu udał się do Ostrowi Poznańskiej.

Zamiast Ewangelickiej ulica im. Pierackiego

Uroczyste przemianowanie ulicy nastąpi w sobotę

Łódź, 8 sierpnia. (it) W nadchodzącą sobotę odbędzie się w Łodzi uroczystości legionowe, z okazji 20-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowki. Uroczystości te będą dalszym ciągiem obchodu, jaki zorganizowały oddziały strzeleckie w dniach 4 i 5 sierpnia b. r.

W programie uroczystości przewidziano m. in. nadanie jednej z ulic łódzkich imienia ś. p. ministra spraw wewnętrznych, generała brygady Pierackiego, ku uczczeniu wielkich zasług tego męża stanu, zmarłego w tak tragicznych okolicznościach.

Początkowo zamierzano przemianować ulicę Emilji, ostatecznie jednak zdecydowano się przemianować ulicę Ewangelicką na ul. im. gen. Pierackiego. Uroczystości odbędzie się o godzinie 6 po poł. w obecności przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i komunalnych oraz miejscowego związku legionistów, związków b. wojskowych, rezerwistów itd.

Po uroczystości komisarz rządowy inż. Wojewódzki zarządzi przybicie pierwszej tabliczki z nową nazwą ulicy przy zbiegu Ewangelickiej i Piotrkowskiej.

Kilkanaście osób aresztowano w Niemczech

za rozpowszechnianie wiadomości o udziale przywódcy młodzieży hitlerowskiej w buncie czerwcowym

Berlin, 8 sierpnia. W związku z pogłoskami o tem, jakoby przywódca młodzieży hitlerowskiej, Baldur von Schirach, był zamieszany w ostatni bunt szturmowców, aresztowano kilkanaście osób za szerzenie tych pogłosek, które wedle doniesienia niemieckiego biura prasowe-

go — są całkowicie nieprawdziwe. Dalej niemieckie biuro prasowe podaje, że Baldur von Schirach często przebywa w kancelarii kanclerza Rzeszy, jak również wziął w dniu 7 b. m. udział w uroczystościach pogrzebowych w Tannenbergu.

5 miliardów dolarów strat

Kłeska suszy w Ameryce

Nowy Jork, 8 sierpnia. Kłeska suszy spowodowała w Stanach Zjednoczonych olbrzymie straty. Dotknęła ona 24 stany o ludności, przewyższającej 27 milionów.

Najbardziej ucierpiał stany Montana, Wyoming, północna i południowa Dakota oraz 12 stanów południowych. Straty obliczane są na 5 miliardów dolarów.

RADJOSTACJA X

nieznana radiostacja nadawcza, która intryguje radiosłuchaczy i przyprawia ich o pasję to bohaterka najnowszej, fascynującej powieści pióra KAROLA FORDA, która ukazała się już w

Nr. 63 „DO TYDZIEŃ POWIEŚĆ”

Nowela — Humor — Rozmaitości — Rozrywki umysłowe.

Cena egzemplarza 30 groszy Do nabycia wszędzie.

Ziewający narzeczony. — najnowsza sensacja Paryża

Awantura podczas ceremonii ślubnej

(x) Tragiczna historia zdarzyła się w jednej ze świątyni paryskich. Na kołniercu ślubnym stanęła młoda para w otoczeniu wzruszonych krewnych i licznych przyjaźni.

Pan młody, nazwiskiem Dupont, urządził w przeddzień ślubu kawalerskie pożeganie, na którym obficie oblewał alkoholem zmianę swego stanu cywilnego.

Masa wchłoniętego alkoholu nie pozostała bez wpływu na usposobienie pana młodego, który na ślub przyszedł w fatalnym humorze z dokuczliwą zgarą i niewyspany.

Właśnie w chwili, gdy kapłan przystąpił do uroczystej ceremonii, ciśnie świątyni przerwało szczerze, od serca, i dość głośne ziewnięcie.

To ziewał pan Dupont, nie bacząc na podniosłą chwilę.

Kapłan przerwał ceremonię i wzdygnął się, wyraźnie zgorzony.

Nie przeraziło to jednak pana młodego, który ziewnął ponownie, tym razem znacznie szczerzej i głośniej.

Widząc utkwiony w sobie przerażony i oburzony wzrok kapłana oraz bliżej stojących krewnych, odwrócił się w ich stronę i powiedział na usprawiedliwienie:

.....



„Nie jestem dzisiaj w humorze. Kiepsko się czuję i najchętniej byłoby gdyby można tę całą ceremonię odłożyć na inny termin“.

Zaledwie skończył, a już nowe ziewnięcie, wstrząsnęło nerwami obecnych. Milcząca dotychczas panna młoda, tym razem już nie wytrzymała. Z całych sił uderzyła przyszłego swego męża w twarz.

Czyn ten był, jakgdyby hasłem ogólnej bójki.

Obecni w świątyni krewni pana młodego i panny młodej, podzielił się na

dwa obozy i doskoczyli do siebie z pięściami.

Powstała ogólna bijatyka. Zgorzony kapłan, wybiegł z świątyni i polecił zawezwać policję.

Silny oddział policji, wyprosił zaciełtrzewionych krewnych, którzy jeszcze na ulicy, obrzucali się wzajemnie wyzwiskami.

Ziewający narzeczony, został odwieziony do szpitala, gdzie pobędzie zapewne przez kilka tygodni, lecząc się z ran, które mu zadał podczas „uroczystej“ ceremonii zaślubin.

MEDYCINA W STAROŻYTNYM RZYMIE

stała na poziomie b. wysokim

Walka ze znachorami, do których udają się niejednokrotnie inteligentni ludzie datuje się nie od dziś. Już w starożytnym Rzymie obok całego zastępu wykwalifikowanych specjalistów istniało wielu znachorów, którzy z zadziwiająco łatwością wyludzali od świątynnych niekiedy ludzi grube sumy.

Z biegiem czasu, gdy do życia rzymskiego zaczęła przenikać kultura grecka, lekarze jeli sobie zyskiwać coraz większe zaufanie, wypierając powoli rozzuchwalonych znachorów. Szczególnie zasłynął wówczas kunszt chirurgiczny — jak widać z zachowanych narzędzi, świadczących o wysokim rozwoju.

Już wówczas istniali lekarze domowi i nawet teatralni. W bogatych domach patrycjuszowskich opłacano stale lekarzy, których roczne wynagrodzenie wynosiło wcale okazałą sumkę. Specjaliści rzymscy byli znani daleko poza obrębem państwa. Bardzo często bogaty mieszkaniec Hiszpanji, czy Galji przyjeżdżał do stolicy świata, by zasięgnąć porady u znanego laryngologa czy chirurga.

Poza wziętymi i bardzo bogatymi

lekarzami istniało bardzo wielu medyków, którzy w braku praktyki imali się rozmaitych zawodów, nie wspólnego nie mających z lecznictwem. I wtedy bowiem już jak i dziś bardzo wielu młodych i zdolnych lekarzy pędziło marny żywot, bez żadnych widoków na przyszłość. Niektórzy starali się przynieść pacjentów za pomocą reklamy lub też operując przy drzwiach otwartych w oczach przechodniów. — Było to jednak surowo wzbronione przez cesarza, dbającego o godność zawodu lekarskiego.

Mimo to nie cieszyli się medycy zbyt dobrą opinią u współczesnych. — Twierdzono, że są chciwi i przeciagają rozmyślnie leczenie w celu wyludzenia większego honorarium. Byli oni nawet niejednokrotnie zamieszani w afery trucieleckie.

Naogół jednak lekarze rzymscy posiadali dużą wiedzę i traktowali swój zawód bardzo sumiennie. Mowa tu, rzecz prosta, o lekarzach prawdziwych istniała bowiem cała masa szarlatanów i pseudo-uczonych, którzy niegodnym postępowaniem dyskredytowali cały stan lekarski.

WOLNA TRYEUNA.

PANI MIRA LAR. Nie wypada telefonować i tak prosto powiedzieć, że chciałoby się tego Pana poznać. Jest to wprawdzie najprostszy sposób, ale nasze życie towarzyskie nie posunęło się w tak szybkim tempie naprzód, jak na przykład postęp techniki i t. d. W dalszym ciągu wznawiano się jeszcze dawne metody zawierania znajomości za pośrednictwem osób trzecich. Niechże Pani drogocenne dziecko hamuje się nieco i nie opowiada każdemu o swych „wielkich uczuciach“ albowiem jedni wyśmieją a drudzy znów uczynią sobie z Pani zabawne dziwostwo. Nie można nigdy za to nazywać wrogiem, albowiem taką już jest ludzka natura i usposobienie przyzwyczajone do załatwiania swych najbardziej osobistych przeżyć. Mam wrażenie że dodatnio wpłynęłoby na Panią zmiana otoczenia. Jakś wyjazd na pewien czas czy coś podobnego. Wszystkie objawy Pani „wielkiej“ miłości czynią bowiem uzasadnionem podejrzenie o nerwy i histerję. Droga panno Miro należy się ze wszystkich sił starać opanować. Jeżeli uda się Pani poznać owego Pana musi Pani pamiętać o tem, ażeby mu nie dawać niczego poza sobą. W Pani „wielkiej miłości“ do mężczyzny znanego tylko z „widzenia“ nie uwierzcie i równie gotów Panią osądzić o histerję. Jeżeli zaś jest to mężczyzna o niewielkich skrępowaniach moralnych (nie znamy go przecież z ostrożnością nie zawadziliśmy) gotów jeszcze Panią wykorzystać wyzyskawszy Pani przeważliwie, brak doświadczenia i t. d.

„MŁODA MEZATKA“ WŁUBLINIE. W interesie Pani szczęścia małżeńskiego i obronie harmonii domowego ogniska niechże Pani zmieni swe postępowanie. Wychodząc z małżeństwa wolnie zrezygnowała Pani z części swego swobody zarówno jak i zrezygnowała z swych przywilejów małżonki Pani. Naturalnie że nie wolno Pani rozporządzać dowolnie swym czasem, a musi Pani rządzić się i regulować go według godzin zajęć męża Pani. Obowiązkiem żony i gospodyni jest być w domu w czasie gdy małżonek wraca na obiad i najpilniejsze sprawy muszą wówczas iść w kąt (oczywiście za wyjątkiem pracy zawodowej).

Pani przyzwyczała męża do swej nieobecności w czasie obiadów męża czasami znacznie się spóźniał na kolacje i w rezultacie będziecie się wdywali tylko podczas śniadania a i to nie zawsze. Wtedy już oczywiście rozsyple się w grzyby najważniejszy i najistotniejszy fundament małżeństwa — przyjaźń. A że przyjdzie po niewczasie. Lepiej od razu złemu zapobiec

Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał JERZY BAK.

326

— Ale chińczycy zblizali się do nich z rewolwerami i nagłe zawołali: — Ręce do góry!...

Hardton i Granecki stanęli jak wryci, podnosząc machinalnie ręce. W dźwiękach chińczyków mignęły latarki. W ciemnicy rozjaśniło się.

Teraz dopiero Hardton zrozumiał co się stało...

Nie byli to chińczycy... Z poza chińskich ubiorów przeświecały marynarki angielskich policjantów...

Garbusek odwrócił się i zawołał: — Odwiązać mi ręce!...

Żądanie jego zostało spełnione. Garbusek zwrócił się do Żmurka:

— Serwus, Stefek!... Jesteś wolny!... Nie gap się tak na mnie!... Potem ci wszystko wytłumaczę...

I rozwiązał mu dłonie. Żmurek nie mógł jeszcze zrozumieć co się stało. Hardtona i Graneckiego wyprowadzono do jasnego pokoju. W chwili, gdy przechodzili przez sieni, Hardton gwizdnął i rzucił się do ucieczki. Garbusek strzelił za nim, lecz nie trafił. Hardton wybiegł na szosę i zamierzał przedostać się poza wał. W tej chwili z poza wału wyłoniła się jakaś głowa, potem tułów, wreszcie dłoń z rewolwerem...

Hardton spojrział na tego, który przeszkodził mu w ucieczce i zawołał: — Hereford!...

— Tak jest... — odparł tamtem — Mam zaszczyt przedstawić się szanownemu panu... Jestem Hereford, urzędnik kryminalny w Singapore...

— Pan?.. Pan jest policjantem?... — zdeptał Hardton.

— Tak, proszę pana... Oddawna mam już pana na oku... W tym celu właśnie nawiziałem znajomość z panią

rzekomą córeczką... I miał pan rację, mówiąc, że widział mnie pan wieczorem skradającego się po korytarzu... Tak to ja byłem właśnie, a ową niewiastą była paniśka Irma... Proszę mi wybaczyć... Nie zrobiłem jej nic złego... Chciałem tylko od niej wydobyc prawdę... Nie udało mi się to wprawdzie, ale za tę sprawę tę załatwił ktoś inny... Na szczęście miałem jeszcze dwóch dzielnych pomocników... Garbuska i Żmurka... Wprawdzie z początku działaliśmy na własną rękę i nikt z nas nie wiedział z kim ma do czynienia, ale teraz wszystko się wyjaśniło...

— To fatalne... — burknął Hardton, zgrzytając zębami.

— Tak, dla pana bardzo fatalne, panie Hardton... — potwierdził Hereford, zblizając się doń. — Zechce pan teraz zawrócić...

Przy tych słowach Hereford wyciągnął gwizdek i przyłożył do ust. Rozległ się świst. Ze wszystkich stron zaczęły się wylaniać ukryte postacie policjantów. Hardtona skuto kajdanami.

Tymczasem Garbusek nie mógł nacieszyć się Żmurekiem, który dziękował towarzyszowi za tak świetne ocalenie.

— Na nic jednak byłoby to wszystko, gdyby nie ta wzmianka w gazecie — odrzekł Garbusek. — Dzięki niej schwytałyśmy jednego z najgroźniejszych wspólników Biedronia, a kto wie, może złapiemy nawet samego Biedronia... Powinniśmy więc dziękować temu, kto podał tę wzmiankę do gazety...

— Ja ją podałem... — odparł Żmurek z bładym uśmiechem na twarzy.

— Ty?!... — zdziwił się Garbusek.

— Tak... Ja...

— I nie mówiłeś mi nic o tem?...

— To miała być niespodzianka... Wiedziałem, że tylko w ten sposób spowodujemy Biedronia i jego wspólników... Widzisz, że mój manewr udał się znakomicie...

— Więc to ty... napadłeś na Iwonę? — Tak... Było mi bardzo przykro, że się tak przeraziła... ale to było konieczne... Przeproszę ją za to... Muszę również przeprosić Hereforda, którego podejrzewałeś o ten napad, a który okazał nam tak wielką pomoc... Owej nocy Hereford umyślnie flirtował z Irma, by wy dostać od niej tajemnicę Hardtona...

— Więc wiesz już, że ta dziewczyna jest niewinna?... Ona cię bardzo kocha... Więc to ty pewnie również podrzuciłeś zrozpaczonej włosce tę kartkę z podpisem „Czerwona Gwiazda“?

— Oczywiście... To był mój ostatni wyczyn...

— Teraz już wszystko rozumiem... Wyrażam ci moje uznanie... Manewr twój był rzeczywiście znakomity...

Garbusek wyciągnął rękę, którą Żmurek uściśnął nie bez widocznej dumy.

W tej chwili policjanci wprowadzili Hardtona.

— Witam pana — rzekł Garbusek, przyglądając mu się z pogardą. — Muszę jeszcze z panem trochę popollrtować. Czyba zna pan Biedronia?...

Hardton zmierzył go złym wzrokiem i odburknął:

— Tylko ze słyszenia...

— Nie widział go pan nigdy?...

— Nie... Nikt go nie widział...

— A jak on się nazywa?...

— Tego też nie wiem... Wszyscy nazywają go Biedroniem... To porządny człowiek... Gotów jestem za niego życie oddać...

— Nie bój się pan... Odda je pan z pewnością... A o jakim liście była między wami mowa?...

Hardton zbladł. Mimowoli chciał sięgnąć do kieszeni, jakgdyby chciał się bronić.

— Zrewidować mu kieszenie! — rozkazał Garbusek.

Rozkaz został niezwłocznie wykonany. W kieszeni Hardtona znaleziono

list następującej treści:

„Drogi kolego!... Nareszcie odnalazłem Księżniczkę, tę, dla której poświęciłem swe życie!... Wydarłem ją z rąk Hersta i Zawidzkiego... Niestety, obydwa walkę tę przyczynili życiem... Pozwól, że na krótki czas skorzystam z twej gościny i ukryję swój skarb w Smoczej Jamie... Od ciebie wymagam tylko jednej rzeczy: — przytrzymaj, jak długo możesz, Garbuska i Żmurka. Nie zabijaj ich, lecz trzymaj w zamknięciu. Nie rób im żadnej krzywdy. Moi ludzie przejdą pod twoje rozkazy. Rób z nimi co chcesz. Gdy tylko zapanuje spokojniejszy nastrój, wyładę z moją Księżniczką do Ameryki i tam rozpocznię nowe życie“...

Garbusek spojrział rozszerzonymi oczyma na Hardtona...

— Więc... tutaj jest Księżniczka i Biedroni!?...

Wszyscy wycyżli wzrok. Hardton dyszał ciężko, schyliwszy głowę. Słowo „tak“ nie chciało mu przejść przez gardło.

— Gadaj, lotrze, bo... — Garbusek chwycił go za gardło i począł dusić.

— Puść pan!... — bronił się Hardton skutemi rękoma. — Pan mnie udusi!

— Więc gadaj!... Gdzie ukryłeś Księżniczkę i Biedronia?...

Hardton padł nawpół żywy na ziemię i wycharczał:

— Pod herbaciarnią... Nacisnąć guzik przy drzwiach...

Garbusek więcej już nie słuchał... Wraz z Żmurekiem i kilku policjantami, którymi dyrygował Hereford, udali się na wskazane miejsce... Przy drzwiach nacisnęli mały, wystający guzik... Pośrodku podłogi podniosła się przykrywa...

Garbusek zszedł pierwszy po drabinię na dół... Z wnętrza podziemi rozległ się głos:

— Hallo, czy to ty, Hardton?...

— Tak — odparł Garbusek.

(Dalszy ciąg jutro)

Strejk kotoniarzy w Łodzi

Kiedy dojdzie do podpisania umowy zbiorowej?

Łódź, 8 sierpnia.

(ht) Strajk, który wybuchł w łódzkim przemyśle kotonowym, objął wszystkie przedsiębiorstwa tego przemysłu. Około 5.000 robotników wstrzymało się od pracy.

Inspektorat pracy wystąpił z inicjatywą

zawarcia nowej umowy zbiorowej, dążąc do jaknajszybszej likwidacji strajku. Jak dotychczas jednak akcja inspektoratu napotyka na poważne przeszkody.

Właściciele przedsiębiorstw wykazują tendencję do zawarcia umowy, jednakowoż warunki wysuwane przez pracodawców z jednej, a przez związki robotnicze Z. Z. Z. i Z. Z. P. z drugiej strony są tak różne, że o jakiegokolwiek porozumieniu mowy narazie być nie może.

Obecnie zarówno w obydwu organizacjach robotniczych, jak i w stowarzyszeniu fabrykantów toczą się narady.

Stowarzyszenie fabrykantów-kotoniarzy zgłosiło do inspektoratu oświad-

czenie, iż gotowi są oni każdej chwili skierować swych reprezentantów na posiedzenie w inspektoracie, celem zlikwidowania strajku. Zwołanie takiej konferencji jest zatem w chwili obecnej zależne od stanowiska związków robotniczych, te zaś uzależniają się całkowicie od tego, czy pracodawcy pójdą na ustępstwa.

Według opinii inspektoratu pracy nie należy przypuszczać, aby posiedzenie przedstawicieli stron obydwu ma-

gło być zwołane w inspektoracie pracy wcześniej, niżeli w piątek, dnia 10 b. m.

Wobec tego strajk w łódzkim przemyśle kotonowym nie będzie prawdopodobnie zakończony w ciągu bieżącego tygodnia, bowiem dotychczasowe stanowisko stron obydwu nie wskazuje, aby doszło między nimi rychło do porozumienia.

Krwawa bójka w parku Poniatowskiego

między robotnikami i lamistrajkami

Łódź, 8 sierpnia.

(ig) Niezwykła awantura rozegrała się dziś rano w parku Poniatowskiego.

Donosiliśmy już, iż na tle umowy zbiorowej wybuchł strejk w fabrykach pończoszniczych w Łodzi. W ciągu dnia wczorajszego nieczynne były wszystkie fabryki i strejkowali wszyscy robotnicy.

Dziś rano jednak kilkunastu robotników postanowiło podjąć pracę. Ponieważ obawiali się pojedynczo udać do fabryki, umówili się, że się spotkają w parku Poniatowskiego i stamtąd wyru-

szą razem.

Ale strejkujący robotnicy dowiedzieli się o tem i by przeszkodzić próbie łamania strejku, również poszli do Parku Poniatowskiego.

Gdy obie grupy spotkały się, wynikła między nimi ostria utarczka słowna, która wnet zamieniła się na bójkę.

I w konsekwencji musiano wezwać pogotowie ratunkowe do jednego z robotników Stanisława Stopczyka (zam. Krzyżowa 13), który został tak dotkliwie poturbowany, że musiano go odwieźć do szpitala.

Katastrofa kolejowa pod Rogowem

Łódź, 8 sierpnia.

W pociągu towarowym Nr. 80 w odległości 1 klm. od sygnалу na stacji Rogów (woj. łódzkie) złamała się tylna oś wagonu, naładowanego balonami z kwasem siarczanym.

Wagon spalony przez wylany kwas siarczany wykoleił się, powodując wywołanie czterech innych.

Obsługujący wagon hamulcowy został zagazowany kwasem siarczanym. Dochodzenie w toku.

14-letni chłopiec przejechał przez samochód

Łódź, 8 sierpnia.

Wczoraj w godzinach wieczorowych został na ulicy Dąbrowskiej przejechany przez samochód 14-letni Stanisław Jarkowski, syn robotnika, zamieszkałego przy ulicy Ciemnej 14.

Chłopiec odniósł złamanie prawego przedramienia i okaleczenie głowy. Rano go opatrzył lekarz pogotowia i skierował do szpitala.

Kierowca samochodu został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. (gr.)

Wypadki przy pracy

Łódź, 8 sierpnia.

Dzień wczorajszymi obfitował w wypadki przy pracy.

W odlewni i fabryce maszyn firmy Weigt przy ulicy Senatorskiej 7/9 pokaleczył się ciężko robotnik Józef Karbowiak. Karbowiak pracował dłutem i w pewnej chwili posunął niemiłosiernie, że dłuto wyslizgnęło się z ręki i uderzyło go w kciuk drugiej ręki. Nastąpiło przecięcie żyły i b. obfity krwotok. Lekarz ubezpieczalni zatamował upływ krwi i skierował Karbowiaka do szpitala.

Na ulicy Emilji przy robotach kanalizacyjnych robotnik Franciszek Kowalczyk, zamieszkały przy ulicy Skierniewickiej 19, potknął się na nasypie gliny, nad głębokim wykopem, i spadł do dołu, odnesząc liczne obrażenia.

Lekarz pogotowia ubezpieczalni opatrzył poszkodowanego i skierował go do szpitala.

W firmie Gutman przy ul. Zakątnej nr. 5 spadła z drabiny robotnica Amalja Heinrich, zamieszkała przy ul. Zakątnej nr. 28. Heinrichowa wskutek upadku doznała ogólnych potłuczeń i pokaleczeń. Lekarz ubezpieczalni pozostawił poszkodowaną, po nałożeniu opatrunków, pod opieką domowników.

Wreszcie w okolicach dworca kolejowego przy ładowaniu belek robotnik Jan Głogowski, zamieszkały przy ulicy Gazowej 16, przygnieciony został upadającą belką i odniósł złamanie rąk i żeber.

Rannego opatrzył również lekarz ubezpieczalni i skierował go do szpitala w stanie ciężkim (gr.)

W Białymostku, 8 sierpnia. Krwawa bójka wydarzyła się we wsi Zerczyce, gm. Milejczyce, w mieszkaniu Józefa Surmacza.

Na odbywającą się tam zabawę

przybyli nieproszeni osobnicy: Jan Putkowski, Jan Bajana i Dawid Drabiuk. Pomiędzy Surmaczem a Putkowskim istniał oddawna spór o ziemię.

Przybyszce pod wpływem nadmier-

nego użycia alkoholu, postanowili pobić gospodarza i jego syna.

W pewnym momencie Jan Putkowski zgasił w izbie światło, wskutek czego powstało zamieszanie, Józef Surmacz wybiegł przed dom i zaczął strzelać do obecnych.

W rezultacie Putkowski został ciężko ranny, zaś Dawid Drabiuk i Jan Bajana zostali zabici.

Aresztowany pod zarzutem dokonania zbrodni Józef Surmacz do winy nie przyznał się, twierdząc, iż strzelał ktoś inny. Urząd prokuratorski skierował już akt oskarżenia do sądu okręgowego, który niebawem wyznaczy termin rozprawy.

Tajemniczy napad na biuralistę

Sprawcom udało się zbiec

Łódź, 8 sierpnia.

(ig) Dziś w nocy miał miejsce na szosie Zgierskiej, około parku Julianowskiego, tajemniczy napad.

Szosa tą wracał do Łodzi biuralista Lipna Cytryn, zamieszkały na ul. Jerolimskiej 4. Gdy przechodził koło parku, nagle podbiegło do niego dwóch osobników, którzy bez słów rzucili się na niego, zadając mu szereg ciosów jakimś tępym narzędziem. Spowodu panujących ciemności Cytryn nie zdołał rozpoznać napastników. Bronił się rozpaczliwie wzywając pomocy, ale musiał wreszcie ulec przeważającej sile i ciężko ranny padł na ziemię.

Napastnicy zbiegli.

W pół godziny później jakiś spóźniony przechodzień zaalarmował pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził u Cytryna ciężkie obrażenia ciała, tłuczone i klute rany i przewiózł go do szpitala w Radogoszczu.

Wyrodna córka wyrzuciła 65-letniego ojca

Katowice, 8 sierpnia.

Smutne były dzieje losu 65-letniego Juljusza Kowala. Kowala za dawnych, dobrych czasów wydał zamaż swą córkę, której dał w posagu całe swe oszczędności.

Gdy w biegem czasu stracił pracę,

nie mając narazie praw do renty, został bezdomny i włóczył się po lasach i polach.

Čzęsto prosił on córkę, aby udzieliła mu u siebie gościny do czasu, aż przyznają mu rentę. Spotykał się jednak z odmową.

Pednego dnia zimą Kowala zapukał znów do mieszkania swej córki, prosząc ją usilnie o nocleg choćby na jedną tylko noc. I tym razem spotkał się z kategoryczną odmową ze strony okrutnej córki, która wyrzuciła ojca za drzwi.

Pomimo przenikliwego zimna, 65-letni starzec położył się na progu mieszkania córki i tam chciał się przespaci. Znużony całodzienną wędrowką — zasnął.

Nagle oblał go ktoś zimną wodą a następnie zrzucił ze schodów.

Wskutek upadku Kowala doznał złamania lewej nogi.

Wezwane pogotowie ratunkowe odwoziło go do szpitala miejskiego w Katowicach, a po wyleczeniu, staruszek został umieszczony w domu starców.

Jednakże wypadkiem jego zainteresowała się bliżej policja, która — po ustaleniu nazwiska sprawcy — skierowała sprawę do sądu.

Jak ustalono, sprawcą nieszczęśliwego wypadku Kowala był Józef Gawora, współlokator córki jego.

W dniu dzisiejszym Gawora zasiadł na ławie oskarżonych. Sąd, po wysłuchaniu Kowala, który przedstawił gwałtowne i martyrologię swą po utracie pracy, skazał Gaworę na 8 miesięcy więzienia.

Zgwałcił zabłąkaną w lesie dziewczynkę

60-letni zwyrodnialec był już karany za kazirodztwo

Kielce, 8 sierpnia.

Wincenty Kwarciak, zamieszkały w Kielcach przy ul. Weroniki 34 — zameldował, że córka jego Wanda, lat 12, będąc w lesie Gruchawka pod Kielcami w celu zbierania grzybów — zabłądziła.

W pewnej chwili zauważyła nieznanego mężczyznę, pasącego krowę w lesie, do którego zwróciła się z prośbą o wskazanie jej drogi do Kielc.

Osobnik ten, rzekomo prowadząc ją na właściwą drogę, udał się z nią w gęstwinę i tam przemocą dokonał na niej gwałtu.

Ustalono, że sprawcą zgwałcenia jest Walenty Kuźdup, lat 60, mieszkaniec Gruchawki, gm. Niewachłów, pow. kieleckiego, który już w ubiegłych latach miał sprawy za zgwałcenie i kazirodztwo.

Strasza burza w Lubelszczyźnie

Lublin, 8 sierpnia.

Lubelszczyzna znów nawiedziona została w dniu onegdajszym straszną burzą z niszczycielskim gradobiciem.

W powiecie lubelskim, we wsi Brzeziczki, wskutek uderzenia pioruna stanęła w płomieniach stodoła. Ogień z błyskawiczną szybkością przetrząsnął sąsiednie zabudowania, które w ciągu kilku godzin strawione zostały do szczytów.

Na przestrzeni Lublin - Piaski szala-

jąca wichura zrywała dachy z domostw wyrwała drzewa z korzeniami, powyrwała słupy telegraficzne i telefoniczne i unosiła płoty. Połączenia telefoniczne zostały na pewien czas przzerwane.

Nad Łukowem i okolicą przeszła również niezwykła wichura, połączona z ulewą. Silny wiatr powyrwał dużo drzew i szerzył spustoszenie w okolicy i polach, wyrządzając znaczne szkody.

Dokąd pójść wieczorem?

—:O:—

TEATR MIEJSKI — Dziś „Rasy” o godz. 8.30
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9 wiecz. „Akademja wdzięku”
TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — Dziś o godz. 8-ej i 10-ej „Bebe”
TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — o godz. 9.30 Wieczór humoru z Lolą Folman.

K I N A:

CASINO — „Dzielnym chłopiec”
CAPITOL — „Ochłafa życia”
CORSO — I. „Król niedolegów”, II. „Pod fałszywą flagą”
CZARY — I. „Klejnoty miłości” II. „Kochanka włamywacza”
GRAND-KINO — „Ja mam temperament”
MUZA — „7 dni szczęścia”
PRZĘDWOŚNIE — „Rajski ptak”
RAKIETA — „Skandal w Budapeszcie”
SZTUKA — „Rendez vous w Wiedniu”
PALACE — „W blasku księżyca”
METRO — „Tylko nie w usta”
ADRIA — „Tylko nie w usta”
OSWIATOWE — I. „Morderstwo”, II. „Pat i Patachon jako strzelcy”

Fatalny upadek

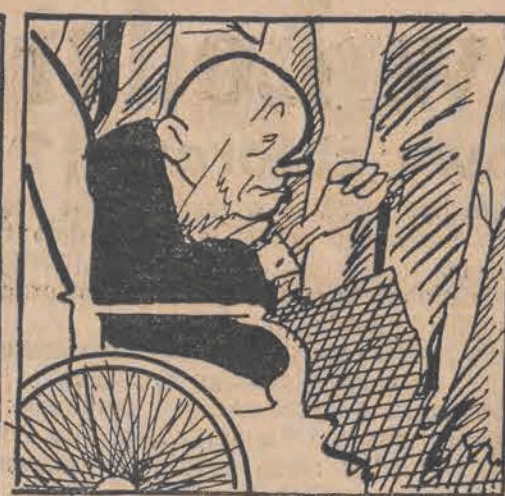
Łódź, 8 sierpnia.

(ig) Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem w domu przy ul. Bóbowej nr. 6.

Mieszkaniec tego domu, 24-letni Eugeniusz Loba poslizgnął się na schodach tak nieszczęśliwie, że runął głową w dół z wysokości jednego piętra.

Upadek był fatalny. Loba uległ pęknięciu czaszki. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala im. Prez. Mościckiego.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Zdjął detektywów lek ogromny
I serce z trwogi w piersiach skacze,
Gdy do barona posiadłości
W nocy zakradł się cichaczem...

Choć było ciemno, Kubuś dojrzał,
Wdął posyłając wzrok sokoli,
Barona sługę, co na wózku
Swojego pana wioził powoli...

Aromat lasu mocno działał
A trele ptaków jeszcze więcej...
I stary baron cicho zasnął,
Na grubym brzuchu splótszy ręce.

— „Nocą spać w lesie?“, myśli Kubuś,
„Baron napewno hyzja dostał,
A że tu niema pięknej Rity,
Więc jest niewinny! — Sprawa prosta!“
(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA,
ŚRODA, dnia 8-go sierpnia.
6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranno wstają zo-
rze“ 6.35—6.38. Muzyka (płyty). 6.38—6.53.
Gimnastyka. 6.53—7.05. Muzyka (płyty). 7.05—
7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (pły-
ty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35:
Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu
na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—
12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Kra-
kowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologicz-
ne. 12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Pol-
skiej. 12.10—13.00: Z operetek i filmów (płyty).
13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—14.00:
Koncert zespołu Bodeńskiego. 14.00—14.05:
Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15:
Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Ło-
dzi. 14.15—16.00: Przerwa.
16.00—16.30: Muzyka lekka w wryku. orkiestry
pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Konra-
da Toma (wesole monologi).
16.30—17.00: Transmisja finału igrzysk Polaków
z zagranicy na Stadionie Wojska Polskiego
w Warszawie.
17.00—17.15: Audycja dla dzieci. Pogadanka St.
Sumińskiego p. t. „Ostatnie wolne chwile“.
17.15—18.00: Audycja dla najmłodszych. Wyko-
nawcy: Drożdżikowska (śpiew) i Klein (for-
tepien). Transm. z Krakowa.
18.00—18.15: „Książka i Wiedza“.
18.15—18.30: Transmisja uroczystego zamknięcia
igrzysk ze Stadionu Wojska Polskiego w
Warszawie.

18.30—18.45: Muzyka (płyty).
18.45—18.55: „Wspomnienia legjonowe“ (poga-
danka).
18.55—19.00: Repertuar teatrów i komunikaty
łódzkie.
19.00—19.10: Rozmaitości.
19.10—19.15: Odczyt. progr. na dzień następny.
19.15—19.50: Muzyka lekka z kawiarni „Ga-
stronomia“.
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.02: „Myśli wybrane“.
20.02—20.12: Feljton aktualny.
20.12—20.50: Muzyka lekka. Wykonawcy: orkie-
stra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i Jani-
na Godlewska oraz A. Bogucki (piosenki).
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojen-
nej. Transm. z Gdyni.
21.02—21.12: Muzyka (płyty).
21.12—22.00: Koncert muzyki polskiej. Wyko-
nawcy: orkiestra symfon. P. R. pod dyr.
J. Ozimińskiego i J. Smidowicz (fortepian).
22.00—22.15: „Trębacz ze Stanisławowa“, frag-
ment z książki p. t. „Mogily“ Juliusza Ka-
den-Bandrowskiego.
22.15—23.00: Muzyka taneczna (płyty).
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla
komunikacji lotniczej.
23.05—23.10: Polacy z zagranicy, uczestnicy zjaz-
du, przemawiają do swych rodzin na ob-
czyźnie.

DZIŚ SŁUCHAMY:

15.15. DAVENTRY. Koncert symfoniczny.
21.00. OSLO. Koncert symfoniczny.

„Radiosłuchacze, radiosłuchaczki i radjopajęczarze!...“

Eter kryje różne tajemnice

Podczas ostatniego koncertu życzeń
radjostacji speaker zwrócił się do ama-
torów późnych słuchowisk w sposób
następujący: „kochani radiosłuchacze,
radiosłuchaczki i radjopajęczarze!...“

Tym razem mamy właśnie coś dla
radjopajęczarzy, którzy tak samo, jak
radiosłuchacze i radiosłuchaczki (te
przedewszystkiem) mogą z prawdzi-
wym zainteresowaniem (tylko bez „pa-
jęczarstwa“) przeczytać doskonałą po-
wieść Karola Forda p. t. „Radjostacja

X“. Powieść ta ukazała się już w naj-
nowszym, 63-im numerze C. T. P. i w
arcyzajmującej swej treści mówi rów-
nież o pewnej tajemnicy eteru.

Pozatem — nowela, humor, roz-
rywki umysłowe, rozmaitości.

W numerze następnym — podział
nagród między uczestników ankiety
„Dzieje naszych małżeństw“.

Piorun zabił dwóch braci

Tragiczny wypadek pod Włocławkiem

Włocławek, 8 sierpnia.
Podczas burzy, szalejącej nad wioską
Golaszewo pod Włocławkiem, do mię-
szkania rodziny Iglewskich wpadł pio-
run, zabijając 18-letniego i 8-letniego

braci Iglewskich.
Stojąca opodal siostra doznała po-
parzeń i straciła słuch.

Wypadek wywołał u mieszkańców
tej wioski przgnębiające wrażenie.

Pamiętnik hypnolyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnolyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu“ LO-KITTAY

24

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenie
pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale
dla łez rannych przebywał między innymi
porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Ny-
tral, światowej sławy hypnolyzera.

Lo-Kittay opowiada hypnolyzerowi o
swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu,
dokąd wybrał się za uczniowskich czasów.

We Lwowie Lo-Kittay przystąpił do wy-
świetlenia zawilej sprawy, w której kolega
jego był posiadany przez ojca o kradzież.

Po powrocie do domu, Lo-Kittay udał
się do Hamburga, a stamtąd wyruszył w
w podróż do Ameryki.

Na pokładzie okrętu ograł go dwaj szu-
lerzy karcań. Lo-Kittay, chcąc odebrać
swoją przegraną zahypnolyzował jednego
z osobników, rozkazując mu, aby oddał po-
towe pieniądze, a resztę żeby jego kompan
przegrał do niego w karty.

Pewnego dnia Lo-Kittay dokonał b. cle-
kawego eksperymentu, usypiając marynar-
za, rudego Hansa, któremu rozkazał „od-
być“ podróż do Afryki i odegrać rolę o-
ficera pokładowego.

Po kilkudniowej podróży okręt przybił
do New-Yorku.

Na wysuniętym w morze półwyspie,
z wyciągniętą naprzód dłońią, pozdra-
wiał nas wielki posąg wolności. Chwila
to była naprawdę wzniosła. Wielu mia-
ło łzy w oczach. Witała ich Ameryka,
która niewiadomo jaką dolę przynieść
miała wychodźcom Europy.

We wzniesionej ręce posągu, który
witał u wjazdu do portu, każdy starał
się spostrzec symbol serdecznego
przyjęcia w krainie dolara. Nastrój ten
głębokiego wzruszenia i udzielił się
mnie wkońcu.

Mroki gestniały nad dzielnicą miliard-
derów. Nad głową posągu Wolności roz-
paliła się pochodnia światła. W bezkre-

sie linia oceanu coraz bardziej się za-
tracała, łącząc się z granatami nieba,
jak w dekoracji teatralnej zapłonęły
drapacze nieba kwadracikami światła w
oknach. Ostatni ryk syreny i już wbie-
ga do nas cała falanga celników i stra-
żników granicznych.

Rewizje i formalności trwają bardzo
długo. W każdym razie noc spędziliśmy
jeszcze na okręcie i dopiero nazajutrz
pozwolono mi było dotknięcie asfaltu
mojej „ziemi obiecanej“.

Mój pamiętnik

Skończyłem opowiadać doktorowi
Nytral'owi moje przygody na okręcie
w drodze do Ameryki, poczem przez
dłuższy czas zajęci byliśmy roztrząsa-
niem tych wypadków. Na zakończenie
przyrzekłem doktorowi, że od jutra za-
biorę się do spisania moich przeżyć
i, że w miarę ich powstawania będę je
jemu dostarczał.

— A więc czekam na pierwszą ser-
ję jutro i jeszcze raz proszę o nieoszcze-
dzenie moich nerwów, ani czasu. Ręce
panu, że wszystkie jego enuncjacje bę-
dą pokryte jednym tchem.

— Panie doktorze, próbowałem opo-
nować — chciałem zacząć swoją spo-
wiedź od początku. Na przygotowanie
zatem wstępnego materiału, który pan
doktor już zna przejeżdża mi kilka dni, a
więc techniczną niemożliwością jest, że-
bym już jutro dostarczył panu dalszego
ciagu mych pamiętników, to znaczy od
czasu wstąpienia na ląd amerykański.

— Nic mnie to nie obchodzi, drogi
przyjacielu, rób pan co chcesz, wiecz-
rem muszę mieć dalszy ciąg opowida-
nia. A najlepiej zrób pan tak; równo-
cześnie niech pan pisze wszystko od po-
czątku, no i dalszy ciąg przygód w New-
Yorku. Po pewnym czasie pan wyrów-

na zaległości i odtąd będzie pan już pi-
sał nowe dla mnie dzieje. Zresztą my-
ślę, że nic innego nie ma pan tutaj w
szpitalu do roboty, a postrzał nogi mo-
że się goić równie dobrze i przy pisaniu
pamiętników. Serwus, przyjacielu, do
przeczytania jutro!

Nazajutrz już z samego rana wysta-
rałem się o spory zapas arkuszy pa-
piero kancelaryjnego i po zwykłej prze-
chadzce zasiadłem do pisania spowiedzi
melego życia. Spoczątku napisałem kil-
ka stron o przygodach moich lat uc-
niowskich, a później powróciłem do po-
bytu w New-Yorku. Tak też czyniłem
i przez kilka następnych dni, a oto szcze-
gółowo przepisana dalsza spowiedź me-
go, pełnego niesamowitych przygód,
życia.

— „Z walizy w ręku stanąłem bez-
radnie na ulicy, ale już w następnej
chwili podszedłem do wysokiego jak
słup telegraficzny policjanta i pokaza-
łem mu adres zapisany w moim notatni-
ku po angielsku. Był to dokładny adres
pewnej rodziny z naszego miasteczka,
która przed niedawnym czasem wywe-
drowała do Ameryki. Na wszelki wypa-
dek, jeszcze w domu, zaopatrzyłem się
w ten adres. Policjant przyjrzał się wi-
docznie kilku zapiskom w notesie w je-
zyku niemieckim, (które dostały się tam
podczas mej bytności w Hamburgu),
gdyż poprawna niemieczyna objaśnił
mnie o kierunku drogi i sposobie dost-
nia się pod właściwy adres.

Poradził mi więc, ażebym zeszedł
na rogu ulicy do stacji kolejki podziem-
nej, wszedł do pociągu i przejechał pięć
stacji. Zapisał mi nazwę ostatniej sta-
cji i z uśmiechem dodał, że będę musiał
w mig wydestać się z pociągu, bo przy-
stawaają one tylko na bardzo krótko. Na
wskazanej stacji poproszę kogoś o
wskazanie dalszego kierunku marszru-
ty.

W myśl wskazówek wysokiego poli-
cjanta stosunkowo bardzo szybko zna-
lałem się pod właściwym adresem.
Przyjęto mnie bardzo gościnnie, wypy-
tywano o szczegóły z życia naszego ro-
dzinnego miasteczka, nakarmiono mnie
do syta i na pogawędce o kraju rodzin-
nym, którego wspomnienie bardzo roz-

czuliło obecne kobiety, upłynął nam
czas do obiadu.

Na obiad, który był tu głównym po-
siłkiem dnia, zjadany w porze przed-
wieczornej, zeszli się z pracy mescy
członkowie rodziny. I znów od począt-
ku kołowrotek pytań, aż wreszcie oj-
ciec rodziny przemówił do mnie uro-
czystym, poważnym tonem:

— Słuchał mnie, mój kochany. Po-
nieważ losy zagnały cię do naszej ro-
dziny, chcemy ci w miarę naszych moż-
liwości pomóc. Musisz jednak wiedzieć
o tem, że tutaj u nas, w Ameryce, każ-
dy własnoręcznie zarabia na swój ka-
wałek chleba.

Jak się dowiedziałem, na studia nie
masz odpowiednich fundusów, więc po-
prostu będziesz musiał się wziąć do
zwykłej fizycznej pracy. Tak, tak, mój
kochany, tutaj u nas każdy, wszystko
jedno, czy to chłopiec, czy dziewczyna,
pracuje już od piętnastego roku życia.
Od jutra z samego rana trzeba będzie
wyszukać ci jakąś pracę i wszystko bę-
dzie „all right“!

Łatwo było temu zamerykanizowa-
nemu człowiekowi powiedzieć „all
right“, że wszystko będzie w porządku.
Dotychczas nie miałem wyobrażenia o
fizycznej pracy. Wychowany w miesz-
czańskim domu, zawsze nosiłem się z
myślą, że obiorę jeden z wolnych zawo-
dów, ale, żeby nagle tak wszystko mia-
ło rozchwiać się i, żebym ja miał zostać
prostym robotnikiem, to się w mojej
młodej głowie nie mieściło. Mimowoli
spojrzałem na moje białe ręce, nieprzy-
zwyczajone do wszelkiego trudu fizycz-
nego i nagle cała Ameryka straciła dla
mnie urok.

Już w czasie podróży przemysłowa-
łem nad tem, że będę musiał się czemś
wreszcie zająć w Ameryce, ażeby móc
zarobić na utrzymanie. Ale teraz, to
spotkanie oko w oko z nagą rzeczywisto-
ścią amerykańską poprosiło zachwia-
ło moją egzystencją. Więc poto przyje-
chałem do wymarzonej Ameryki? jakże
nieopatrznie i lekkomyślnie postąpiłem
wyjeżdżając z rodzinnego kraju!

Dalzy ciąg jutro!

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu” ANDRZEJ DAN

25

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pułaski” za chwilę odbije od brzo-
gu i wyruszy do Ameryki.
Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murow-
ska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego
statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odro-
wadza. Zato tam, za wielką wodą, w No-
wym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś,
kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięciolet-
niego chłopczyka, którego ze łzami w o-
czach opowiada, że oto zaczyna się wielka
podróż w dalekie, obce strony... Matka po-
kazuje mu cały brzeg polski i uprzedza
chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczy-
sty napatrzył, bo nie wiadomo, czy jeszcze
kiedyś Polskę zobaczy.

Udy statek już jest gotów, a majtkowie
podnoszą mostki, łączące pokład z przysta-
nią, wpada do portu auto policyjne.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska
zostaje zaarrestowana i sprowadzona z po-
kładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia
swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięciami laty obecna baronowa
Narocz - Murowska była jeszcze bardzo
skromna i bardzo niedoświadczoną panną
Jadzią Witecką.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia,
dotąd przychodził Kupcz, a przy okazji
zmiany stu złotych poznał ją.

Kupcz był pomocnikiem barona Aleksan-
dra Narocz - Murowskiego.

Loda, przyjaciółka barona i również
„dama” z jego salonu w ataku zazdrości de-
nuncjuje dom barona w policji. Potem sama
go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron
czeka przybycia policji.

Słyszysz dzwonek. Rece mu drżą nerwo-
wo. Jest pewien, że to policja. Otwiera
drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konstata-
cję, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Za-
stawał się nad tem z Kupczem jak ja za-
prosić do siebie, a tutaj to rzekome niewi-
niak samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten śniad obitował dla barona w
niespodzianki, bo oto z ust tak niespodzie-
wanie przybyłej doń Jadzi dowiedział się
baron o najsłusznym do jego domu, z którego zdra-
dzili się wobec Jadzi dwaj kupujący w sklepie.
Planowali — według domysłów Jadzi —
włamać do barona, choć nie wyglądali jak
przestępcy. Jadzia przybywa, by przestrzec
barona. Mimowolnie tedy przeskądza policji,
gdz dwaj rozmawiający w sklepie byli po-
licjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sa-
kiewkę na podłodze; zapomniła jej.

W sklepie przekonywuje się Jadzia o
swej pomyłce; uprzedziła barona o rewizji,
jaka planuje policja w jego mieszkaniu, a
nie o najsłusznym do jego domu złodziei.

Jadzia udaje się wrzeszcze sama do baro-
na i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się.
Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej
będzie, gdy zda się na niego.

Baron poleca Kupczowi, by sprowadził
do jego mieszkania zaraz stolarza i tapicera
a na godzinę dziewiętą wieczór, by zaprosi-
ł trzech muzyków: skrzypka, altowolinistę
i wiolonczelistę. Kupcz ma również zakupić
nuty pięknego kwartetu Borodina.

Stolarz i tapicer przerabiają wielki stół
do gry na zwykły stół, jaki znaleźć można
w każdej ładani. Wieczorem muzycy za-
siadają do gry. Baron sam gra drugie
skrzypce. Aspirant Modlicki w chwili gdy
przekracza próg mieszkania barona, słyszy
piękny nokturn Borodina, w doskonałym
wykonaniu całego zespołu. Aspirant zaczyna
rewizję. Pierwszą rzeczą, która spostrzega
i która mimo sprzeciwu barona zabiera ze
sobą, jest torebka Jadzi.

Nie było zatem innego rozwiązania za-
gadki: nagłej zmiany mieszkania barona z ja-
skini hazardu na przybytek muzyki, jak to
jedno; ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant
znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że
to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

Jadzia, idąc za głosem serca, pragnąc
uratować barona od groźnej mu kary,
bierze skolei na siebie ciężar największy:
w ofierze dla tego obcego jej jeszcze czło-
wieka składa swój honor i przyznaje się do
rzekomo dawnych i zażyłych stosunków z
baronem.

Baron wspomina swe dzieciństwo.
Sasza stał się dzieckiem wielkiej for-
tuny. Zarząd swym majątkiem powierza
niezdatny do żadnej pracy młodzieniec p.
Maxowi, sam zaś hula i wyrzuca pieniądze.

Właśnie baronowi wpadła w oko piękna
statystka — Elza z „Casino de Paris”.

Z Elzą dochodzi do rozstania naskutek
brutalności, jaka ujawnił Sasza, podczas
groźnej im obejgu katastrofy samochodowej.

Baron staje się nalogowym graczem.
Przy stole ruletkowym poznaje konsu-
lową Zuzannę Brion.

Jadzia po długim wahaniu decyduje się
spotkać z baronem. Wdemu czyta list, ja-
ki dostala jeszcze w sklepie. Ktoś ją ostrze-
ga przed nieczemnością barona.

Jadzia nie zwraca uwagi na te ostrzeże-
nia i spotyka się z baronem w parku.

Przeżywają chwilę prawdziwego spoko-
ju i niemal szczęścia.

Baron przypomina sobie znów swe prze-
życia z konsulową Zuzanną Brion. Namę-
tność do gry zagłuszyła w nim głos sumienia
wymuszając od Zuzanny pieniądze. groźne de-
mostracja wobec męża.

Temi słowy Aleksander baron Na-
rocz - Murowski usiłował zagłuszyć w
sobie głos sumienia, z którego mimo
wszystko, nawet jeszcze w tych cza-
sach, nie był zupełnie wycyty.

Z dwudziestoma tysiącami franków
w kieszeni Sasza poszedł do kasina.

Gra oszalała go i odurzała. Za-
pomnił o wszystkim. Byle wygrać!
Byle grać. Grał przez całą noc.

Gdy o świcie wstał od stołu gry —
miał już tylko pięć tysięcy franków
przy sobie.

Przeliczył pieniądze. dokładnie, co

do centyma. Powiedział sobie, że musi
się stać wyraźliwym.

Przegrał zgórą piętnaście tysięcy
franków.

Jest jeszcze w Barcelonie pan kon-
sul Brion — rzekł do siebie i złożył sta-
rannie pięć tysięcy frankowych bankno-
tów...

Na dworze było chłodno. Od morza
szedł świeży rzeźwy powiew...

Jak stał, w smokingu, rzucił się Sa-
sza na posłanie. Za kilka godzin odcho-
dził ich pociąg do Hiszpanii.

Walerjan Pałuszny pochylał się ku
Websterowi i wyszeptał.

— O sprawie barona, proszę pana.
Teraz dopiero Webster zaintereso-
wał się celem wizyty obu braci.

— O sprawie barona, powiadacie?
A cóż wy macie do tego? Panie Waler-
ku — zgromił Webster swego pracow-
nika — zapomina pan o tem, że nie wol-
no się panu zajmować sprawami, które
ja prowadzę.

— Przepraszam bardzo szanowne-
go pana — odezwał się skolei Władysław
Pałuszny — brat się ta sprawa
wcale nie zajmowałem. To ja się wzięłem
do tej roboty, a znam ją z urzędu śled-
czego. Przecież protokołowałem zezna-
nia barona i panny Witeckiej.

— Coś pan nabroił?... Niechże pan
prędzej mówi.

— Sam, jak mówiłem zabrałem się
do śledzenia barona. I mogę powie-
dzić, że udało mi się niejedno ustalić.
Baron prowadził mają potajemny dom
gry. Ale kiedy pan aspirant Modlicki
przyszedł do niego na rewizję, akurat
w mieszkaniu barona grali cprawda,
ale nie w karty, a aż na trojgu skrzy-
piec i na wiolonczeli. Aspirant wcale
nie przyszedł na koncert, tylko poto,
aby aresztować barona i skonfiskować
karty i żetony. Naturalnie, że nic nie
mógł baronowi Narocz - Murowskiemu
zrobić, na to, żeby czterech ludzi gra-
ło na skrzypkach i wiolonczeli, konce-
sji nie potrzeba i artykuł 61 ustawy o
wykroczeniach nie mówi wcale o grze
skrzypcowej, tylko o grze hazardowej.

Władysław Pałuszny po zaczy-
waniu artykułu ustawy o wykrocze-
niach, przybrał minę zdobywcy. Potem
spojrzył na swój długi paznokieć i po-
czął zastanawiać się głęboko.

— Czego nie mógł zrobić Modlicki,
to ja chciałem zrobić, proszę szanow-
nego pana. Bo że u barona grali w kar-
ty, o tem wróble już dawno ćwierkają.
Zacząłem, proszę pana szanownego, go
śledzić i dowiedziałem się dużo cieka-
wych rzeczy.

Webster wstał. Wyprostował swą
chudą sylwetkę, zmierzyl Władysła-
wa Pałuszne groźnym wzrokiem i
głosem, któremu starał się nadać jak
najgłębsze, jak najbardziej basowe
brzmienie, wyrzekł:

— Powie mi pan nareszcie o co pa-
nu chodzi, czy nie? Mam dość tego kre-
cenia koła tematu. Mów pan, powia-
dam.

Pałuszny, wystraszony nie na żar-
ty, rzucił wzrokiem ku bratu, jakby go
chciał prosić o pomoc, i już prędko i
rzeczywiście treściwie opowiedział
plon swych obserwacji:

— Baron jednak prowadził w swo-
jem mieszkaniu dom gry, i miał może
niewielu, ale zato stałych bywalców.
Zlikwidował wszystkich przed rewizją.
Pałuszny sądził, że gdy sprawa trochę
ucichnie, baron zabiera się znów do
starego procederu. Wystawał całemi
wieczorami, nieraz do późna w noc,
naprzeciw jego domu i nawet wykosz-
towywał się na wysiadkiwanie w oknie
sąsiadującej z domem barona kawiarni.
Jacyś ludzie przychodzili często po
kilku naraz i dzwonił do mieszkania
barona. Po kilku minutach ci ludzie od-
chodzili z kwitkiem.

Pewnego razu, gdy cztery osoby
weszły do klatki schodowej, wiodącej
do mieszkania barona, Pałuszny po-
owiedział sobie, że uda mu się zmieszać
z tą sporą grupką i dowiedzieć się, jaki
jest cel tych późnych wizyt. Istotnie,
nikt nie zwrócił nań uwagi i udało mu
się usłyszeć wyjaśnienie lokaja. „Pan
baron nie przyjmuje i wszystko już jest
zlikwidowane. Pan baron prosił panów,
żeby zechcieli do niego zadzwonić, to
się wszystkiego dowiedzą”.

— Władziu, powiedz panu szefowi o
tej sprawie.

— O jakiej sprawie? Może się do-
wiem nareszcie.

Rozdział 22

List i wizyta

Joe Webster kończył list.

Joe miał tylko powierzchowność
człowieka szorstkiego i nieprzystępne-
go. Chudy, suchy, o ostrem spojrzeniu
ciemnych oczu, inne sprawiał wrażenie
innym był w istocie. Webster zapomniał
bardzo często o sprawach nawet
poważnych, ale gdy coś komuś przy-
rzekł, słowa dotrzymał, i w tych wy-
padkach pamięć go mimo wszystko nie
zawodziła.

List do pani konsulowej Zuzanny
Brion w Barcelonie był gotów. Józef-
Joe gdy zasiadał do pisania listu, nie
wiedział jeszcze dokładnie, jak go ujm-
ie i w jakim tonie go zachowa. Jed-
nak rychło po napisaniu kilku pierw-
szych zdań wczuł się tak mocno w sy-
tuację barona i Jadzi, wglębł się tak
szczerze w ich cierpienia i przejął się
ich miłością tak dalece, że teraz, po na-
pisaniu listu i przeczytaniu go, aż się
zdziwił swej elokwencji w piśmie.

Przejął się teraz własnymi słowami i
było mu żal tych obojga szczerze. Roz-
rzewnił się nad nimi tembardziej, że tak
pięknie i wyraziście potrafił oddać ich
sprawy.

Ta kobieta będzie chyba z kamienia,
jeżeli jej ten list nie ruszy — pomyślał,
Webster i zdjął okulary, aby je prze-
trześć, co czynił zawsze w chwilach
wzruszenia. Przeważnie po takich
chwilach okulary zostawały się na stole,
a nieszczęśliwy detektyw zwykle za
późno spostrzegał, że jest bez swego
najniezbędniejszego akcesorium.

Webster był zadowolony z siebie:
uczynił znów krok prawdziwie ludzki,
choć w jego interesie byłoby może
przeciągać sprawę i dokuczać barono-
wi, jak tego chciała Zuzanna Brion. —
W ten sposób dobrze płacąca klientka
korzystałaby dłużej z jego usług...

Trzeba być najpierw człowiekiem,
a potem fachowcem — rzekł do siebie
mister Joe Webster, bardzo zadowolony
z tego aforyzmu. — Tak jest!

Fajki Webster nie palił. Uważał ten
instrument za przeżytekowieściowy.
Palił zato papierosa. Było już późno,
koło jedenastej. W biurze firmy „Ar-
gus” panowała cisza. Webster spokojnie
palił papierosa, myśląc o tem, że
niedługo trzeba będzie pojsć spać. Gdy
u drzwi wejściowych rozległo się dys-
kretne pukanie. Webster zdziwił się
i trochę zaniepokoił.

Gdzie są okulary? Powinny być na
stole!...

Tylko krótkowzroczni wiedzą, co
znaczy szukać okularów bez okularów.
Pukanie stawało się coraz mocniejsze.

— Kto tam? — rzucił Webster, o-
glądając się za okularami.

Jednocześnie detektyw zbliżył się
do popielniczki, by strząsnąć popiół z
papierosa.

Okulary najspokojniej leżały w popiel-
niczce. Wytał je znów, co tym razem
było podyktowane jedynie koniecz-
nością i pobiegł do drzwi.

Wizyta o tak późnej porze? A może
do mieszkania dobijają się złodzieje?
Kocim krokiem Webster zbliżył się do
drzwi, założył łańcuch i wyrzucił przez
szparę.

— Moje uszanowanie panu szefowi.
Za drzwiami stał Walerjan Pałusz-
ny, pracownik firmy „Argus”. Za nim
stał jeszcze ktoś.

— Co to za późne wizyty, panie
Walerku? Kogo pan sprowadza?

— Niech się pan szef nie niepokoi.
Przyszedłszy z bratem, żeby pomówić
w jednej ważnej sprawie.

— Ważne sprawy mają cprawda
zawsze czas do rana, ale jak już jeste-
ście, to wchodźcie. O co chodzi?

— Pan szef pozwoli, że mu przed-
stawię mego brata, Władysława, któ-
ry jest urzędnikiem XII kategorii i pra-
cuje w urzędzie śledczym.

Wytworny Władysław Pałuszny
ukłonił się szefowi swego brata bardzo
nisko, poczem poprawił sobie mocno
przygladzoną fryzurę i musnął brwi.

— Mój brat — ciągnął dalej Waler-
jan — sam panu szefowi powie o co
mu chodzi.

W biurze było wprowadzić pusto,
ale Joe Webster miał zasadę: o intere-
sach rozmawiał tylko za wyścieranymi
drzwiami. Wprowadził tedy obu braci
do swego gabinetu, zamknął moono
drzwi i rzekł szeptem prawie:

— Słucham pan niech się pan sta-
ra mówić zwięźle.

Władysław Pałuszny począł w te
słowa:

— Ja proszę szanownego pana Ar-
gusa, nie jestem zwyczajnym zjada-
czem chleba. Nie każdy może być c-
prawda pisarzem w urzędzie śledczym
i dla niejednego możeby to wystarczy-
ło, ale nie dla mnie. Niech Walerjan po-
wie, czy wszyscy nie mówią, że na tej
robocie się zupełnie marnuje. Już cho-
ciażby mój charakter pisma wskazuje, że
powiniennem zająć inne stanowisko. W
całym urzędzie śledczym, proszę pana
szanownego, nikt nie pisze tak pięknie,
jak ja. Wszystkie laurki imiennowe dla
starszych przodowników zawsze moja
ręką —

— Słowem — przerwał mu Web-
ster — ma pan piękny charakter pisma
i duże aspiracje. Co dalej?...

Władysław Pałuszny spojrział na
swój wielki paznokieć u małego palca,
jakby chciał jemu wylać swe gorzkie
żałę z tego powodu, że mu nawet nie
dada się wypowiedzieć.

Powiedziałem sobie — ciągnął Pa-
łuszny — że muszę iść wyżej, że nie
wolno mi skończyć na dwunastce i na
stanowisku pisarza. — Tutaj Pałusz-
ny zniżył głos: — I dlatego proszę szanow-
nego pana Argusa, zabrałem się na
własną rękę do śledztwa. Jeżeli mi się
uda — napewno będę mógł awanso-
wać i zostanę wywiadowcą. A wtedy
droga jest otwarta.

Webster począł się niecierpliwie.

— Ma pan bardzo piękne zamiary i
życze panu powodzenia. Ale czy nie
byłby pan tak dobry powiedzieć, o co
właściwie chodzi?

Do rozmowy wtracił się drugi Pa-
łuszny.

— Władziu, powiedz panu szefowi o
tej sprawie.

— O jakiej sprawie? Może się do-
wiem nareszcie.

(Dalszy ciąg jutro)

Sześciu zabitych, 4-ech porażonych od pioruna

Przeciąg spowodował straszliwą tragedję.—Nowe Miasto pogażone w ciemnościach.—3 pioruny uderzyły w elektrownię.—Łuny pożarów niszczący żywioł nad Pomorzem

Nowe Miasto, 8 sierpnia. (cd) Nad północną częścią Pomorza przeszła gwałtowna burza.

W Nowem-mieście trzy pioruny uderzyły w elektrownię miejską, a kilka w przewody elektryczne, wskutek czego zostały one poprzerywane. Egipskie ciemności panowały w mieście.

W majątku Nawra, którego właścicielem jest p. Grabowski, piorun uderzył w stóg słomy, który zaczął się palić. Drugi piorun uderzył w budynek folwarczny. Gdy robotnicy wybiegli z domostw, ażeby ratować mienie swego gospodarza, powstał przeciąg i przez otwarte drzwi wpadł drugi piorun.

Okroczny huk i błyskawica ogłuszyła i oślepiła wszystkich.

Skutki uderzenia pioruna były straszne.

Wyjaśnienie

Łódź, 8 sierpnia.

W dniu 3 b. m. w notatce p. t. „Przyszłość narodu” donosiliśmy o bitwie na noże, jaka rzekomo powstała między Mieczysławem Rosowskim a Mieczysławem Grzybowskiem, dwoma młodymi chłopcami, przy ul. Brzeskiej nr. 10.

Jak się jednak obecnie w świetle dochodzeń okazało — obaj młodzi ludzie nie pobili się, lecz zostali napadnięci przez nieznaną grupę napastników, którzy zadali Grzybowskiemu kilka uderzeń nożem i umknęli przez nikogo nie zatrzymani.

Sprawców napaści poszukuje policja. (gr)

Na ziemi leżało pokotem 10 ludzi, wijąc się w konwulsjach przedśmiertnych.

Jak się okazało, piorun zabił 6-ciu robotników, a 4-ch poraził.

Pozostali przy życiu robotnicy zostali silnie porażeni.

Na miejsce przybyli lekarze: dr. Rostówna i dr. Werner, którzy stwierdzili śmierć 6-ciu robotników: Broni-

śława Kozłowskiego, Weroniki Kozłowskiej, Franciszka Jaguszewskiego, Aleksandra Sandwickiego, Michałowskiego i Władysława Dobrowolskiego. Byli to robotnicy sezonowi.

We wsi Wielkałaka pod Wąbrzeżem piorun uderzył w dom rolnika Szymona Dąbrowskiego i śmiertelnie poraził właściciela. Śmierć nastąpiła po kilku minutach.

Piorun trafił również żonę Dąbrowskiego, której, na szczęście, nie wyrządził większej krzywdy.

Ponadto pioruny wznieciły liczne pożary w okolicy.

Tragiczne skutki burzy wywołały w całej okolicy wstrząsające wrażenie. Starsi obywatele nie pamiętają od lat takiej gwałtownej nawałnicy.

4 robotnicy poparzeni roztopionem żelazem

Wybuch kotła w hucie „Katarzyna“. — Pocisk artyleryjski w złomie. — Straszna katastrofa w Sosnowcu

Sosnowiec, 8 sierpnia.

Dzisiaj około godz. 5 nad ranem wydarzył się w hucie „Katarzyna” w Sosnowcu niezwykle wypadek.

Podczas przetapiania starego złomu żelaznego, rozległa się nagle ogłuszająca detonacja, a wślad za nią nastąpił

gwałtowny wybuch kotła.

Pracujący przy kotle robotnicy Andrzej Holda, Józef Maklon, Stanisław Hajzyk i Antoni Dulowski zostali obryzani roztopionem żelazem.

Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu poparzo-

nym pierwszej pomocy, przewiozło ich do szpitala.

Na miejsce wypadku przybyła komisja śledcza, która przystąpiła do ustalenia przyczyny wybuchu.

Jak stwierdzono, wybuch spowodował pocisk artyleryjski, który znalazł się w kotle wraz z innymi materiałami.

W jaki sposób pocisk ten dostał się do złomu, ustali niewątpliwie śledztwo.

Zamiast do pracy — do zbiornika

Tragedja wieśniaków, poszukujących w mieście kęsa chleba

Łódź, 8 sierpnia.

Na rynku Leonhardta zasyłała z wycieńczenia i głodu 41-letnia Aniela Karwacka, zamieszkała we wsi Borowa pod Łodzią, przybyła do Łodzi w poszukiwaniu pracy.

Chorą zajął się lekarz pogotowia. Stwierdziwszy jednak, że Karwackiej nic nie dolega, prócz głodu, i że jest ona zupełnie wycieńczona, lekarz przewiózł ją do zbiornika miejskiej.

Wypadki tego rodzaju zdarzają się w większości wypadków bądź na placu Leonhardta, bądź też na Bałuckim Rynku. Te dwa place — wyloty miasta na szosy — są punktami, do których dąży nieraz o chłodzie i głodzie, przeważnie pieszo i bez obuwia, biedacy ze wsi pod

miejskich w nadziei, że uda im się znaleźć w mieście pracę i chleb. Przeważnie u wrót miasta — wyczerpani do ostatka — tracą resztę sił i kierowani są do zbiornika miejskiej. (gr.)

Starzec pod kołami wozu

Ciężki wypadek przejechania przy ul. Rzgowskiej

Łódź, 8 sierpnia.

Na ulicy Rzgowskiej, tuż przed posesją nr. 17 wydarzył się ciężki wypadek przejechania przez wóz ciężarowy. Pod koła wozu, zaprzężonego w dwa konie, dostał się 63-letni Wilhelm Pudrybski, zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej 40.

Pudrybski przechodził przez jezdnię bezpośrednio po przejściu tramwaju. Znalazłszy się na drugiej połowie jezdni — nieszczęśliwy Pudrybski zapomniał się obejrzeć na prawo i w chwili, gdy dał jeszcze krok naprzód, ujrzał przed sobą dwa łby końskie. Ciężki wóz, za-

prężony w dwa konie, był już tak blisko Pudrybskiego, że wszelkie próby wozniczy zatrzymania koni były równie bezowocne, jak i próba Pudrybskiego — cofnięcia się.

Broczącego obficie krwią starszego już człowieka przenieśli przechodnie do bramy, dokąd wezwano pogotowie ratunkowe miejskie.

Lekarz opatrzył poszkodowanego i, stwierdziwszy ciężkie obrażenia cieleśne — skierował Pudrybskiego w stronę szpitala w Radogoszczu. (gr.)

Dużury aptek

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: S. Jankielewicz (Stary Rynek 9), L. Stecika (Limanowskiego 37), B. Głuchowski (Naruszowicza 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91).

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dzisiaj i codziennie o godz. 9-ej wieczorem groteska amerykańska „Akademia wdzięku”. Świetna obsada i mnóstwo powikłań sytuacyjnych, bawią licznie zebrałą publiczność.

Pulowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
przeprowadziła się na ul. Andrzeja № 27, front
Tel. 143-21

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

DR. MED.
H. GUTSZTADT
Akuszer ginekolog
Zachodnia 62 (Śródmiejska 41)
Tel. 129-52
powrócił
przyjmuje od 11-1 i od 5-7 po poł.

Dr. med.
H. Lubicz
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w. niedziele i święta od 10-12.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10-12 i 5-8 wiecz.
CENY LECZNICOWE

DR. MED.
Ignacy MARGOLIS Wołkowsky
okulista
POWRÓCIŁ przyjmuje obecnie
PIOTRKOWSKA 113, tel. 165-17
1-2 i 5-7

DRYGINALNE PROSZEK MIGRENO-MERYOSIN
R. M. S. W. N. 1599
z KOGUTKIEM
FABR. NA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPY, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE KOSTYNE, i t. p.
ZADAJCIE W APTEKACH PROSZEKÓW ZEZN. FABR. KOGUTKIEM W DRYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZEKÓW W PUDEŁKU.

DOKTOR
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielnianą 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

PORADNIA WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.
Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieciarz od 11-1 i od 3-4.

LEK. DENTYSTA
S. Knopfowa
Zachodnia 66
front, I p. tel. 103-97
Powróciła
Przyjm. od 12-2 i 3-7.

Kierownik farbiarni-bielarni
przemysł wełniany-lniany, fachowiec, rutyn. pierwszorzędne świadectwa **ZMIENIŁ POSADĘ.** — Łask. oferty do Expressu Wieczornego pod „Ślązak”.

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

LECZNICA
Piotrkowska 294
naprzeciw przystanku tramwaj dojazdowych.
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. **PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.**
Porada 3 złote.

Dr. MED.
HALTRECHT
POWRÓCIŁ.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
PIOTRKOWSKA 10. — Telef. 131-86.
Przyjmuje od godz. 8-ej do 11-ej rano i od 5-ej do 9-ej wiecz.
W medziele i święta od 10 do 1 w poł. Dla bezrobotnych ceny lecznic.

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 w poł.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 205-38
czynna od 9 r. do 9 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała doba. Dla pań oddzielna poczekalnia.
Porada 3 złote.

DR. MED.
Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
Andrzeja 5, telef. 159-40
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w. w niedziele i święta od 9-1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr.
W. BALICKA
POWRÓCIŁA
ul. Piotrkowska 200
róg Pustel
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci
od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

DROBNE ogłoszenia w „Republice” a najlepszym i najtańszym środkiem zatknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sub-lokatora. 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój. 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz. 4) kupić cośkolwiek okazynie. 5) dostać posadę. 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republici”.



Doskonałe wyniki lekkoatletów polskich

Nowe rekordy polskie na meczu Polska — Emigracja

Warszawa, 7 sierpnia.

W niedzielę rozpoczęły się na stadionie Wojska Polskiego zawody pomiędzy reprezentacjami Polski i Polonii zagranicznej.

Pierwszego dnia odbyły się niektóre konkurencje lekkoatletyczne, gry sportowe i zawody bokserskie.

W zawodach lekkoatletycznych osiągnięto szereg świetnych wyników.

100 m. wygrał Janiak (Polonia zagraniczna) w czasie 10,6 sek. przed Biniakowskim (Polska) 10,7. Trojanowski 2-lm (Polska) 10,8 i Baca (Polonia zagraniczna).

W rzucie dyskiem wygrał Siedlecki (Polska) 45,95 przed Heljaszem (Polska) 45,50. Podolakiem (Polonia) 39,25 i Farnym (Polonia) 37,46.

W skoku wzwyż pierwsze miejsce zajął Pławczyk (Polska) 180 przed Ratkowskim (Polonia) 175. Lokajskim (Polska) 170 i Płaskim (Polonia) 165.

W biegu na 1500 m. zwyciężył Kucharski (Polska) w czasie 4:01,6 przed Soldanem (Polska) 4:02,2. Szumachowskim (Polonia) 4:14,4 i Oleksym (Polonia) 4:14,4.

W skoku o tyczce triumfował Sadowski (Polonia) 4,10 m. przed Morończykiem (Polska) 3,85. Klukiem (Polska) 3,65 i Majeszczukiem (Polonia) 3.

Sztafeta 4x100 m. wygrała Polonia zagraniczna w składzie: Golankiewicz, Baca, Klincowski i Janiak w czasie 43,6 sek. przed Polską w składzie: Trojanowski II, Biniakowski, Nowak i Twardowski w czasie 43,8 sek.

W ogólnej punktacji po pierwszym dniu prowadzi Polska w stosunku 34:28.

Należy zaznaczyć, że wynik Jantaka (USA) jest lepszy od rekordu Polski o 0,1 sek., a Biniakowski wyrównał rekord Polski.

W dysku Siedlecki pobit rekord Polski Heljasza o 84 cm. Wynik skolei Heljasza jest również lepszy od dotychczasowego rekordu o 41 cm.

W skoku o tyczce Wasowicz miał wynik lepszy od rekordu Polski Schneidera o 20 cm. Wasowicz skoczył raz

4,20 ale lekko zawadził o poprzeczkę.

W siatkówce panów Polska reprezentowana przez warszawski AZS pokonała Polonię zagraniczną w stosunku 2:0 (15:3, 15:7).

Zwycięstwo reprezentacji bokserskiej nad zespołem Emigracji 10:4

Warszawa, 7 sierpnia.

Na centralnych kortach tenisowych Legii rozegrany został wieczorem międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Polski a reprezentacją Emigracji.

W wadze muszej Rotholc (Polska) znokautował w pierwszej rundzie Fleichera (Niemcy).

W wadze koguciej Moczko (Polska) pokonał na punkty Włeczorka (Niemcy).

W wadze piórkowej Gerdal (Francja) zremisował z Polusem (Polska).

W pierwszej rundzie zaznaczyła się przewaga Polusa, natomiast w 2 i 3 górnie Gerdal, którego remisowy wynik krzywdził.

W wadze lekkiej Bakowski pokonał na punkty Rendzionka (Łotwa). W trzeciej rundzie Bakowski rozkrwawił Ren-

dzionkowi oko.

W wadze półśredniej Wójczak (Francja) nie rozstrzygnął walki z Garnarcikiem. Pierwsze dwie rundy należą do Garnarcika. Wójczak wyrównał szalonym finiszem.

W wadze średniej Chmielewski (Polska) odniósł zwycięstwo nad Puchniakiem (Kanada). Pierwsze dwie rundy wykazują przewagę Chmielewskiego. W drugiej rundzie Puchniak znalazł się nawet raz na deskach, natomiast w trzeciej rundzie Chmielewski wyraźnie ustępuje swemu przeciwnikowi.

W wadze ciężkiej Piłat (Poznań) znokautował w pierwszej rundzie Chistowskiego (Gdańsk). To ostatnie spotkanie miało charakter towarzyski.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Polska w stosunku 10:4.

„Naprzód” w finale rozgrywek piłkarskich o wejście do Ligi

Warszawa, 7 sierpnia.

Na poniedziałkowym posiedzeniu Zarządu PZPN-u załatwiona została sprawa udziału Naprzodu w finałowych rozgrywkach o wejście do Ligi.

Protest Śląska poparty na zebraniu przez specjalnie przybyłych delegatów został załatwiony w ten sposób, że NAPRZÓD WEJMIĘ UDZIAŁ W ROZGRYWKACH FINAŁOWYCH O WEJŚCIE DO LIGI.

Ponieważ nie ustalono jeszcze jakimi sposobem odbywać się będzie finał roz-

grywek o wejście do Ligi. Zarząd P. Z. P. N-u postanowił, że w wypadku o ile finały rozegrane będą w jednej grupie, w której grać będą cztery finaliści, to Naprzód wejdzie do tej grupy jako piąty.

W wypadku gdyby rozgrywki odbywały się systemem zeszlazowym, to znaczy, że do finału wchodzić będą dwie drużyny, wówczas Naprzód automatycznie przydzielony zostanie do tej grupy jako trzeci zespół.

Odartus i Więcek w Warszawie

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się wyścig kolarski dookoła Warszawy, przy udziale wszystkich czołowych szosowców polskich, wyznaczonych do obozu treningowego przed wyścigiem Berlin—Warszawa. Z Łodzi, w wyścigu dookoła Warszawy, wezmą udział: Odartus (ŁKS) i Więcek (Resursa).

Einbrodt pokonany w Warszawie

Warszawa, 7 sierpnia. W poniedziałek, odbyły się w Warszawie na Dynasach wyścigi kolarskie pod nazwą „Rewanż za mistrzostwo Polski”. — Kilku czołowych zawodników z Puszem na czele, nie stawilo się wogóle. Z ważniejszych wyników wymienić należy zwycięstwo Frączkowskiego nad Einbrodtem.

237 wioślarzy na mistrzostwach Europy

Do mistrzostw wioślarskich Europy w Luzernie zgłosiło się ogółem 13 państw w liczbie 237 wioślarzy.

Wyróżnienie sędziego polskiego

Znany sędzia gier sportowych p. Lipiński, został w dniu wczorajszym wezwany telegraficznie do Londynu, gdzie prowadzić będzie finałowe spotkanie koszykówki żeńskiej Jugosławia—Czechosłowacja.

Polska walczy o puchar Davisa z Grecją

Wiedeń, 7 sierpnia. Austriacki Związek Tenisowy postanowił wycofać się z eliminacyjnych rozgrywek o puchar Davisa i nie stanie do rozgrywki z Grecją, ponieważ nieuwzględniona została prośba austriaków w sprawie przesunięcia terminu spotkania z sierpnia na inny miesiąc. Wobec powyższej decyzji, Polska zmierzy się z Grecją.

Francja a nie Gdańsk zdobyła puchar Pana Prezydenta Rzplitej

Warszawa, 7 sierpnia. Po ostatecznych obliczeniach ogólnej punktacji Igrzysk Emigracji okazało się, że poprzednie prowizoryczne obliczenia były nieścisłe i na pierwszym miejscu znalazła się Francja — 35 pkt., która zdobyła na własność puchar Pana Prezydenta Rzplitej.

Gdańsk znalazł się na drugim miejscu przed Czechosłowacją i Niemcami.

19 balonów startuje w Warszawie

W zawodach balonowych o puchar Gordon-Benneta w dn. 23 września w Warszawie weźmie udział 19 balonów, w tym po 3 balony z Niemiec, Francji, Polski, U.S.A., 2 z Belgii i po 1 z Włoch i Czechosłowacji.

Fantastyczny wynik w pchnięciu kulą



Amerikanin Jack Torrance, którego widzimy na zdjęciu, ustanowił nowy rekord światowy w pchnięciu kulą, uzyskując niewiarygodny wprost wynik 17,40 mtr.

Prezes Thiele jedzie do Lipska

Jak się dowiadujemy, prezes łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego p. Artur Thiele, wyjeżdża w dniu jutrzejszym, t. j. w czwartek, na mistrzostwa kolarskie świata do Lipska, gdzie został wyznaczony jako sędzia.

Zmiany w reprezentacji piłkarskiej Polski

W składzie reprezentacji piłkarskiej Polski na mecz z Emigracją zaszyły zmiany, gdyż zamiast Rieznera i Włodarza w ataku wystąpią Niechciol i Szczepaniak, zaś Bułanowa na obronie zastąpi Pałak.

Reprezentacja bokserska Emigracji w Łodzi

Klub IKP. prowadzi pertraktacje z zespołem pięściarskim polskiej emigracji. — Osemka najlepszych pięściarzy naszej emigracji, rozegrać ma spotkanie w Łodzi już w nadchodzący piątek z drużyną IKP.

Przed biegiem sztafetowym „Dnia Legionów”

W związku z pieszym biegiem sztafetowym, który odbędzie się w niedzielę w ramach imprez „Dnia Legionów” na trasie Ruda-Pabjanicka—Plac Wolności, napływają do ŁOZLA. liczne zgłoszenia sztafet.

Spodziewany jest udział niemal wszystkich klubów lokalnych: ŁKS-u, K. P. Zjednoczone, Kruszeendera, Geyera, WKS-u, SKS-u, IKP. Wimy, Hakoahu i in.— W roku ubiegłym zwyciężyła sztafeta KP. Zjednoczone.

Bieg sztafetowy „Dnia Legionów”, który odbędzie się w niedzielę, ma olbrzymie znaczenie propagandowe, gdyż odbywa się w najruchliwszej części miasta i przyciąga mu się tysiące widzów wzdłuż całej trasy.

Czy zdobyłeś już P.O.S.?

Minjatury

Różności

Przyszli rekruci. Kapral Mizera wygłasza odpowiednio przemówienie.

— Więc uważajcie, chłopcy, jeden z drugim. Czy wiecie jaki powinien być dobry żołnierz?..

— Nie wiemy, panie kapralu..

— Dobry żołnierz powinien być przygotowany, aby swoje życie ofiarował ojczyźnie, nawet jeśli to było związane z pewnym niebezpieczeństwem..

Pierwszego dnia w pensjonacie gość zwraca się do pokojówki:

— Panno Maryśiu, co to było, co pani podała mi zrana: — kawa, czy herbata?..

— A dlaczego pan o to pyta?..

— Bo jeżeli to była kawa, to ja poproszę o herbatę, a jeżeli herbata, to o kawę..

Letnia zagadka:

— Jaka jest różnica między panną po powrocie z Krynicy, a żabą na włosnę?..

— Nie ma żadnej różnicy: — jedna i druga boją się bociana..

Bieduliński wrócił z Łotwy. Dzielił się przed znajomymi ze swymi wrażeniami.

— Jednej rzeczy zazdroszczę Łotyszom — po władze. — Czy wiecie jak się nazywają ich pieniądze obiegowe?.. Łaty!

— To czego pan im zazdrości?..

— Bo oni mają przynajmniej łaty, a my co?.. Dziękuję!

Leonek jest pierwszy raz na wsi. Podczas podwieczorku wpada zaaferowany do pokoju i woła:

— Mamusi, mamusi!.. Krowa naszej gospodyni już się ocieletkowała!..

— Leosiu! — poprawia go matka. — Nie mów się „ocieletkowała“, tylko „ocieleciła“..

W Warszawie siedzą przy stoliku w kawiarni dwaj młodzieńcy.

— Widzisz tego jegomościa z rozwichrzonymi włosami? — pyta pierwszy. — To Pęta-kiewicz, bardzo myślący poeta..

— Doprawdy?..

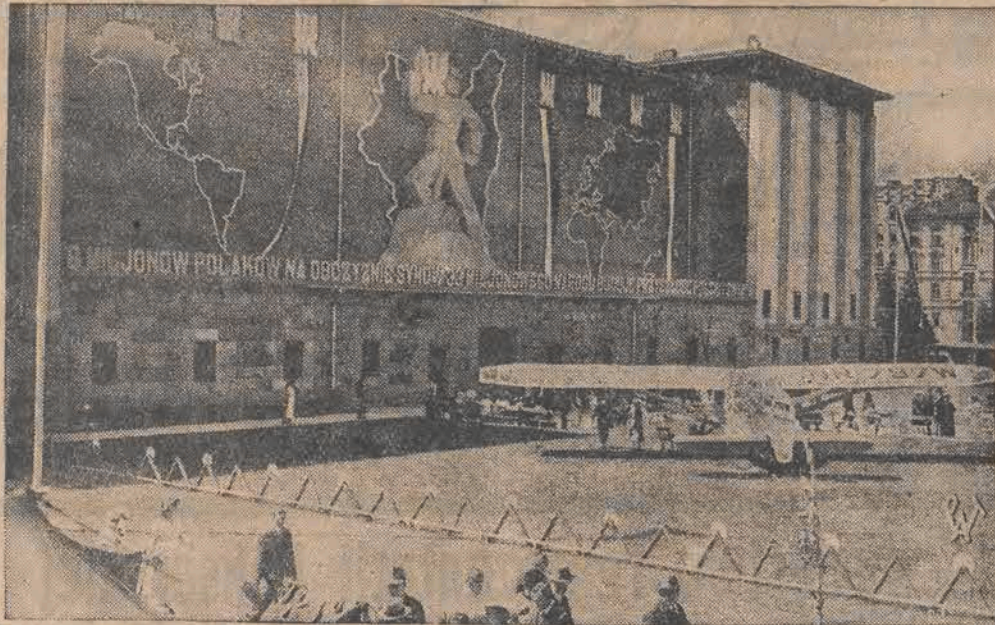
— Tak. On myśli, że jest poetą..

O drugiej w nocy policjant prowadzi do komisariatu wesolą córkę Koryntu. Przechodząc ulicą andrus zatrzymuje się, patrzy na dziewczynę z policjantem i powiada:

— Czeka, czeka, Mańka.. Powiem Antkowi, że się zadajesz z innym..

Wystawa „Polska i Polacy w Świecie“

Obrona przeciwgazowa w Japonii



W Warszawie odbyło się w Muzeum Wojska uroczyste otwarcie wystawy „Polska i Polacy w Świecie“ zorganizowanej z okazji II-go Zjazdu Polaków z zagranicy. Na zdjęciu dziedziniec wystawowy. Mury gmachu ozdobione olbrzymimi plastycznymi mapami Polski. Na pierwszym planie — samolot braci Adamowiczów.



Przygotowania do obrony przeciwgazowej w Japonii prowadzone są bardzo intensywnie. Na zdjęciu widzimy ćwiczenia telefonistek w maskach gazowych.

Echa zgonu prezydenta Hindenburga



Jak już donosiliśmy w czasie zgonu prezydenta Hindenburga był obecny w Nendeck b. wicekanclerz Papen, który osobiście zamknął oczy zmarłemu. Na zdjęciu widzimy von Papena w chwili gdy przybywa do zamku w Nendeck.

Pogrzeb marszałka Lyauety



Kondukt żałobny s. p. marszałka Lyauety na placu króla Stanisława w Nancy

Codzienna nowelka „Expressu“

Amerykański spadek

W małej restauracyjce w Rabacie, w Maroku siedzieli przy stoliku dwaj szeregownicy Legji Cudzoziemskiej i smętnie popijali wino.

Jeden z nich, smukły blondyn, o subtelnych rysach twarzy, był Anglikiem i nazywał się James Parker. Drugi mężczyzna o atletycznej budowie, z dużą szramą na twarzy, wywierał wrażenie typowego przestępcy kryminalnego. Był to Hiszpan, Jose Alvares.

Legjoniści prawie nie odzywali się do siebie. Byli zmęczeni, senni i zniechęceni.

W pewnej chwili młody Anglik wziął ze stołu jakieś pismo amerykańskie, które niewiadomo w jaki sposób tam się znalazło i począł je przeglądać.

Nagle z jego ust wydarł się okrzyk zdumienia:

— Jose! Oszaleję ze szczęścia! Jestem milionerem!

— Ty? Miljonerem? Widocznie upały rzuciły ci się na mózg — uśmiechnął się zgryźliwie jego towarzysz.

— Ależ słuchaj, w tem właśnie piśmie amerykańskim jest wiadomość o śmierci mego wujka, który stałe mieszkał w Chicago. Pozostawił on w spadku około 50-ciu milionów dolarów i ja jestem jedynym spadkobiercą. Ja, właśnie ja!..

— Nigdy mi nie mówiłeś o tym bogactwie wujku, — zawołał Hiszpan, spoglądając na kolegę z coraz większym zainteresowaniem.

— Bo sam o nim zapomniałem. Wie-

działem tylko, że jest bogaty, i że nie ma żadnych krewnych, prócz mnie. Wydało mi się jednak, że ten człowiek będzie żył przynajmniej kilkanaście lat. — I teraz dowiaduję się o jego zgonie.

— Co myślisz robić?

Młody Anglik zamyslił się.

Znajdował się istotnie w dość niezwykłej sytuacji. W Legji musiał pozostać jeszcze prawie trzy lata. O wcześniejszym zwolnieniu, w żadnym wypadku nie mogło być mowy. A więc dopiero za trzy lata będzie mógł korzystać z bajecznej fortuny.

— Nie wiem właśnie, co robić, — powiedział po chwili do Hiszpana. — Teraz będzie mi jeszcze trudniej znieść tę katordę.

— Nie powinieś tu dłużej zostać — odezwał się Jose. — Przecież to jest śmieszne. Kto wie, czy zniosłbyś jeszcze trzy lata tej potwornej służby? Uważam, że musisz stąd uciec.

— Sam nie potrafię.

— Będę ci chętnie towarzyszył, — zaoferował swą pomoc Jose. — Wiesz przecież, że jestem twoim przyjacielem. — Cieszę się strasznie, że chcesz razem z mną uciec, — zawołał Anglik radośnie. — Możesz być pewny, że pieniądze ci nie zbraknie w Ameryce. Jeśli będziesz chciał, zostaniesz nawet moim spółnikiem.

— Nie nadaję się do interesów, — mruknął Hiszpan. — Nie potrafiłbym zresztą usiedzieć przez długi czas na jed-

nym miejscu. Taką już zresztą mam naturę.

Legjoniści szeptem kontynuowali rozmowę. Snuli plany ucieczki. Jose, jak się okazało, znał drogę, prowadzącą w stronę Marokka hiszpańskiego. Tam zamierzali dostać się na okręt, któryby ich zawiózł za ocean.

Okolo północy wrócili do koszar.

Mieli jeszcze cztery godziny czasu. Dopiero o świcie postanowili uciec.

James Parker, leżąc na pryczy, palił jednego papierosa za drugim. Był do tego stopnia zdenerwowany, że chwilami, już chciał rezygnować z wykonania śmiałego planu. Gdy jednak począł sobie uświadamiać, jak ciężkie życie czeka go w Legji, zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia.

Parker pochodził z bardzo dobrej i szanowanej ogólnie rodziny angielskiej. Gdyby nie wpadł w złe towarzystwo, pewnością zrobiłby karierę. Zgubił go jednak karty i alkohol. Gdy przed dwoma laty sfałszował weksle i miał znaleźć się w więzieniu, wo statniej chwili zbiegł z kraju i dostał się do Legji. — Wkrótce jednak już żałował, że tak postąpił. Więzienie było stanowczo lepsze niż niekielna służba w Afryce.

O Alvaresie wiedział niewiele. Zaprzyjaźnili się w Legji. Hiszpan od pierwszej chwili, wywierał przemożny wpływ na młodym Angliku, i zawsze potrafił postawić na swoim.

I tym razem, gdy okolo godziny 4-ej słońce z przycy Parkera, siłą niemal wydosłał go z koszar.

— Boję się, mam jakieś złe przeczucia, — bełkotał Parker.

— Musisz, — odparł twardo Hiszpan ściskając go za ramię.

I po paru minutach już wyruszyli na wielbłądach w pustynię..

Błąkali się po pustyni przez kilkanaście godzin. Parker był już zupełnie wyczerpany. Sarkała wciąż na swój los i wyzywał Hiszpanowi, że go namówił do ucieczki.

Jose nie tracił jednak energii. Był to zresztą, jak już zaznaczyliśmy, człowiek o atletycznej budowie i niezwyklej odporności organizmu.

O zmierzchu Parker opadł zupełnie ze sił.

— Nie jadę dalej, — powiedział słabym głosem. — Niech się dzieje, co chce.

Hiszpan spoglądał nań przez parę chwil w milczeniu. Nagle zrodziła się w nim straszna myśl. Postanowił zgładzić Anglika, zabrać mu dokumenty i na ich podstawie, podjąć olbrzymi spadek.

Wyciągnął długi sztylet. W oczach jego zamigotały złowroogie błyski.

— Jose, co ty chcesz zrobić? — krzyknął przerażony Parker.

Hiszpan nie odpowiedział. Jeden potężny cios, zwałił Anglika z nóg. Padł trupem na miejscu.

Po kilkunastu minutach Hiszpan wyruszył w dalszą drogę. Był zupełnie spokojny. Nie myślał nawet o zabitym.

Jedynym jego celem było jak najszybsze dostanie się do portu hiszpańskiego.

Nie dotarł jednak do celu podróży.

Błąkał się przez trzy dni po pustyni i wreszcie padł wycieńczony opodal jakiejś oazy. Gdy go znaleźli beduini, był już martwy.

Amerykański spadek nie został przez nikogo podjęty i po pewnym czasie przeszedł na własność państwa. D.

Konto P.K.O. „Wydawnictwo Republika“ Nr. 68 148. Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 132-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.